

O. Gerard Siwek CSsR

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

## **Głoszenie słowa Bożego wobec wyzwań współczesności**

Głoszenie słowa Bożego (przepowiadanie, kaznodziejstwo, posługa słowa) zawsze stoi wobec jakichś wyzwań. Im dokładniej się je odczyta i wierniej na nie odpowie, tym lepiej wypełni się powierzone zadanie. Nie inaczej jest i dziś. Obowiązek odczytywania wyzwań i odpowiadania na nie spoczywa na Kościele. O powadze, z jaką do owego obowiązku podchodzi, świadczy Synod Biskupów, odbyty w dniach od 5 do 26 października 2009 roku, poświęcony „Słowu Bożemu w życiu i misji Kościoła”. Wspomagają go w tym dziele teoretycy i praktycy przepowiadania, najczęściej duchowni, ale coraz częściej również świeccy.

Nie brak zatem różnego rodzaju publikacji dotyczących tej sprawy, zamieszczanych w różnego rodzaju periodykach teologicznych, publikacjach popularno-naukowych, a nawet w codziennej prasie. Można by nawet mówić o niezwykłym ich urodzaju. „Kaznodziejstwo” jawi się jako temat dyżurny na medialne „sezony ogórkowe”, względnie „obowiązek” w okresach Adwentu i Wielkiego Postu. W prasie popularnej pojawia się ono najczęściej jako przysłowiowe „dziecko do bicia”. Jego obraz jest zdecydowanie negatywny, prowadzący do wniosku, że w Polsce wysłuchanie przyzwoitego kazania (homilii) graniczy z cudem. Do utrwalania podobnego obra-

zu przyczyniają się niekiedy sami kaznodzieje, rozsnuwający czarną wizję współczesnego kaznodziejstwa.

Wśród owych opinii nie brak oczywiście cennych uwag i propozycji, ale najczęściej sprowadzają się one do powielania stereotypów: kazania są za długie, miałkie treściowo, negatywne, moralizatorskie, niezrozumiałe dla przeciętnego słuchacza, nudne, oderwane od życia itp. Przepisy zaś na „współczesne kazanie” nawiązują najczęściej do reguł grecko-rzymskiej retoryki obecnych w homiletykach wszystkich epok, podsyconych jedynie sensacyjnymi przykładami PR-owskiej proweniencji.

W publikacjach o charakterze naukowym lub popularnonaukowym, również nadzwyczaj licznych, spotyka się wiele cennych analiz dotyczących posługi słowa we współczesnym, niezwykle zmodernizowanym, kulturowo zróżnicowanym, zdominowanym przez środki komunikacji elektronicznej, świecie.

Ale wszędzie głoszenie słowa Bożego traktuje się najczęściej w sposób funkcjonalny, jako większą czy mniejszą sprawność w wykonywaniu „zawodu kaznodziei”. Zostaje ono odpersonalizowane. Kazanie jawi się jako lepszy czy gorszy produkt w kościelnym supermarkecie. A przecież ze swej natury jest ono rzeczywistością osobową. Zatem przede wszystkim w owej rzeczywistości należałoby szukać stojących przed nim wyzwań. Wyzwania te dadzą się sprowadzić do trzech, a mianowicie, do teologii, ewangelizacji i duchowości.

## Teologia

Głoszenie słowa Bożego jest wydarzeniem teologicznym. Jeśli zatem chce się coś na jego temat powiedzieć, nie można go rozważać jedynie w relacji do retoryki (*public relations*), miejsca w cyberświecie, ale również w jego podstawowej relacji, czyli relacji do Boga.

Jeżeli tej relacji się nie zachowa, nie będzie się już mówiło o chrześcijańskim przepowiadaniu, ale o wygłaszaniu mów o religijnej treści, będącym jednym z wymiarów zawodu duchownego, podstawą – jak często się podkreśla – jego utrzymania.

Uzasadnieniem traktowania teologicznego wymiaru przepowiadania jako współczesnego wyzwania jest narastająca tendencja do jego pomijania. Wymiar ten rzadko pojawia się w ocenach kazań. Trudno też spotkać pochwałę kazania za to, że zachwycało Bogiem, do Niego zbliżało, czy

życzenia, aby tak rzeczywiście było. Coraz bardziej oswajamy się z myślą, iż wystarczy, że będzie ono sensowną, intrygującą i możliwie krótką interpretacją czytań.

Przykładem świecczenia przepowiadania może być traktowanie ambony. Pomijając już fakt, że przepiękne kazalnice zmieniły się w stanowiska dla kamerzystów, nietrudno zauważyć, że ambona, stół słowa Bożego, staje się miejscem przemawiania, miejscowych notabli, występu diw operowych, stróżów porządku publicznego, architektów itp. Jest to wyraźny znak wewnątrzkościelnej laicyzacji, polegający na zacieraniu różnicy pomiędzy słowem Bożym a – chociażby bardzo pożytecznym i pięknym – ale jednak ludzkim słowem.

Przejawem odżywiania laickiej, oświeceniowej teorii przepowiadania jako rzeczywistości rozgrywającej się jedynie pomiędzy słuchaczem a mówcą jest przesadna koncentracja na jego stronie formalnej. Homiletykę sprowadza się do techniki wygłaszania kazań. Czynniki formalne służące wywołaniu wrażenia, zaszokowaniu, przypodobaniu się słuchaczom stają się jakby celem samym w sobie. Pod wpływem natłoku barwnych przedmiotów, presji krzykliwej i agresywnej reklamy, błyskotliwości estrady, głoszone słowo zaczyna przywdziewać szaty nie zawsze odpowiadające jego godności.

W wielu przypadkach dość trudno jest zatem skonstatować, że chodzi jeszcze o głoszenie Chrystusa, tym bardziej o dopuszczenie Go do głosu. A przecież głoszenie słowa Bożego nie jest ludzkim słowem o Bogu, lecz słowem Boga w postaci słowa ludzkiego. Słowo Boga oznacza natomiast Boga samego, dlatego właśnie mówimy o zbawczej skuteczności przepowiadania<sup>1</sup>. Ma to miejsce zwłaszcza podczas liturgii, gdzie jest ono w najszczególniejszy sposób żywe i skuteczne (por. Hbr 4, 12). Kto wie, czy w postępującej laicyzacji jednym z pilnych zadań przepowiadania nie byłoby uwrażliwianie wiernych na ów wertykalny wymiar liturgii, umacnianie ich w przekonaniu, że działania rytualne są formą komunikowania się z Transcendencją i że w tych działaniach człowiek wyraża swoją tęsknotę za Bogiem<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. L. Szewczyk, *Odnowa przepowiadania słowa Bożego w archidiecezji katowickiej po Soborze Watykańskim II. Studium homiletyczne*, Katowice 2009, s. 29.

<sup>2</sup> Por. R. Kamiński, *Działalność zbawcza Kościoła w teorii i w praktyce pastoralnej*, Lublin 2007, s. 251 n.

Nie dziwi zatem, że w *Propositiones* przekazanych Papieżowi pod koniec przywoływanego tutaj Synodu Biskupów mówi się o potrzebie pogłębionej refleksji nad „sakramentalnością” słowa Bożego, oraz o potrzebie przezwyciężenia w celebracji Mszy Świętej dychotomii rzeczywistości Eucharystii i stołu słowa Bożego<sup>3</sup>.

Benedykt XVI w swoich licznych i głębokich wypowiedziach o słowie Bożym, poczuwa się do obowiązku przypominać, że

w strukturze misji, w której ostatecznie słyszemy przemawiającego samego Boga, Jego własne Słowo, Syn rozmawia z nami, przychodzi do nas. Słowo stało się ciałem, Jezusem, by rzeczywiście stworzyć nową ludzkość. Dlatego Słowo głoszone staje się sakramentem w chrzcie, który jest odrodzeniem z wody i z Ducha<sup>4</sup>.

Z teologicznej koncepcji przepowiadania wypływać będzie tak potrzebna dziś wiara w Słowo. Utrudnia ją powszechna dewaluacja słowa. Wydaje się jakby ono samo w sobie nie miało już większego znaczenia. Dlatego słowo aktorów, piosenkarzy, recytatorów, konferansjerów, bywa wspierane krzykliwą inscenizacją, tańcem, grą świateł, hałaśliwą muzyką, efektami specjalnymi itp. Słowo – stało się widowiskiem. Słuchanie – oglądaniem. Myślenie – doznawaniem.

Brak wiary w moc słowa u głosicieli płynie często z tego, że oczekuje się od nich wrażeń, doznań, spektaklu, a nie dźwięku słowa Bożego. Utracili oni wiarę w jego moc i nie wiążą z nim już żadnych nadziei. Dlatego domagają się jego wyeliminowania lub skrócenia do śladowego minimum. A przecież ci sami słuchacze podczas wizyty u lekarza spokojnie wysłuchują dłużej i zawilej nieraz diagnozy i do głowy by im nie przyszło poprosić: „Panie doktorze, krócej!” Coś z postawy zwątpienia w słowo Boże może leżeć u podłoża coraz modniejszego zjawiska *churchurchingu*, czyli wędrówki wiernych po kościołach w poszukiwaniu odpowiedniego mówcy. Z pełnym szacunkiem dla tych, którzy szczerze poszukają strawnego dla siebie pokarmu duchowego można jednak zapytać: czy między nimi nie ma i takich, którzy poszukują jedynie sensacji?

Nic tedy dziwnego, że podczas Synodu Biskupów pojawiały się pytania, co zrobić, aby człowiek łaknął słowa Bożego? Co zrobić, aby chciał spotykać się z Chrystusem?<sup>5</sup>

<sup>3</sup> Por. <http://www.archpozn.pl> – blog Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego (21.10.2008).

<sup>4</sup> Benedykt XVI, *Kościół jest organizmem a nie organizacją* (*Św. Paweł a sakramenty*), Audiencja generalna 10.12. 2008, [w:] <http://www.opoka.org.pl> *Kościół jest organizmem a nie organizacją* (18.10.2009).

<sup>5</sup> Postawiła je Ewa Kusz, przewodnicząca Światowej Konferencji Instytutów Świeckich przemawiając podczas 13 Kongregacji Generalnej Synodu. Por. <http://www.laboratorium.wiez.pl> Laboratorium Więzi. Blog (14.10.2008).

Dla wielu sług słowa środkiem zaradczym zdaje się być zastosowanie odpowiednich środków retorycznych. Język mediów stał się bowiem dla nich absolutnym i niepodważalnym autorytetem, areopag medialny zdominował w ich świadomości ambonę. Jakoby niedowierzając w skuteczność głoszonego słowa, podpierają je audiowizualnymi otoczkami, spektaklami, skeczami itp. Można się tłumaczyć, że chodzi jedynie o ułatwienie dotarcia słowa do jego współczesnych adresatów. Przecież sam Jezus głoszone wzmocniał słowo działaniem. W wielu przypadkach tak też będzie. Spotyka się bowiem bardzo wiele godnych uznania i podziwu przykładów korzystania z doświadczeń mediów, odważnego poszukiwania skutecznego języka przepowiadania. W owych wszakże przypadkach zawsze ostatecznie to nie media, ale Ewangelia pozostaje niepodważalnym autorytetem. Ale nie brak też sytuacji odwrotnych.

Od rozterki, jaki środek medialny zastosować, by zainteresować słuchaczy słowem Bożym, uwolniłoby jego głosicieli zwrócenie uwagi na podstawowe znaczenie ich własnej wiary w moc słowa głoszonego. Sługa Boży Jan Paweł II z autorytetem Namiestnika Chrystusowego nauczał, że kapłan ma być „pierwszym wierzącym w Słowo” (*Pastores dabo Vobis*, 26).

Benedykt XVI przemawiając podczas pierwszej Kongregacji Generalnej Synodu Biskupów przypominał o wieczności i niezmienności Bożego słowa, wyjaśniał, że na nim należy budować, gdyż inne budowanie jest budowaniem na piasku. Mówił, że opieranie się tylko na sprawach materialnych, sukcesie, tym wszystkim, co zewnętrzne, w rzeczywistości nie jest realizmem. Prawdziwym realistą jest ten, kto opiera się na słowie Bożym. Chodzi jednak przede wszystkim o wewnętrzne przyjęcie tego słowa. Ostrzegał przy tym przed ryzykiem, jakie niesie ze sobą „bycie ekspertem”, w odniesieniu do słowa Bożego.

Czytając Pismo Święte – mówił Papież – zatrzymujemy się przy słowach ludzkich, słowach przeszłości, historii przeszłości, a nie odkrywamy teraźniejszości obecnej w przeszłości, Ducha Świętego, który mówi do nas dzisiaj słowami z przeszłości. W ten sposób nie wchodzimy w wewnętrzną dynamikę Słowa, które w słowach ludzkich zawiera słowa Boże. Stąd – kontynuował – potrzeba zawsze owego „szukania Jego postanowień”. Musimy szukać Słowa w słowach<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> Benedykt XVI, *Słowo Boże jest trwalsze niż ludzka rzeczywistość*, [w:] <http://www.opoka.org.pl> Słowo Boże jest trwalsze niż ludzka rzeczywistość (23.01.2010).

Warunkiem owocnego, duchowego odczytywania tekstu świętego, stanowiącego niezbywalny element przygotowania do przepowiadania, jest właśnie traktowanie go jako słowa Bożego skierowanego najpierw do samego głosiciela, usiłowanie zrozumienia go, rozwiązania nasuwających się wątpliwości oraz właściwego odczytania zawartego w nim przesłania<sup>7</sup>

Nie trzeba dodawać, że dopiero misteryjne spojrzenie na posługę słowa oraz wypływająca z niego wiara w jego moc mogą sprawić, że owa podstawowa funkcja Kościoła stanie się wreszcie realnym priorytetem pastoralnym.

## Ewangelizacja

Wprawdzie o nowej ewangelizacji mówi się coraz mniej, ale z tego nie wynika, że jej idea zasugerowana przez Jana Pawła II straciła na znaczeniu. Dotyczyła ona, zgodnie z zamysłem jej Inicjatora, sytuacji w krajach „o chrześcijaństwie dawnej daty, a czasem również w Kościołach młodych, gdzie całe grupy ochrzczonych utraciły żywy sens wiary albo wprost nie uważają się już za członków Kościoła, prowadząc życie dalekie od Chrystusa i Jego Ewangelii” (*Redemptoris missio*, 33).

Rzecz godna uwagi, że idea nowej ewangelizacji powraca często w wypowiedziach uczestników cytowanego tutaj Synodu, zwłaszcza pochodzących ze zlaicyzowanych krajów Zachodu<sup>8</sup>. Ale zdaniem Jana Pawła II odnosiła się ona również do jego Ojczyzny. Prowadzą ją intensywnie od dawna z wielkim poświęceniem elitarne wspólnoty ewangelizacyjne. Wydaje się jednak, że nie przenika ona w dostatecznym stopniu całości głoszonego słowa. A przecież od dawna postuluje się, że należałoby wyraźniej nasycić głoszone homilie i katechezy treściami ewangeliczno-kerygmatycznymi<sup>9</sup>. Bardziej zdecydowanie odpowiadać na potrzebę inicjacji chrześcijańskiej nie tylko dzieci i młodzieży, ale także wielu ludzi dorosłych, którzy wprawdzie przyjęli sakramenty inicjacji chrześcijańskiej, ale nie przeżyli pełnego wtajemniczenia chrześcijańskiego<sup>10</sup>. Dlatego ich przekonania religijne często dalekie są od istoty chrześcijaństwa, przystępowanie do sakramentów

---

<sup>7</sup> Por. W. Przychyna, *Kaznodziejski przekaz opowiadań biblijnych*, Kraków 2000, s. 109 n.

<sup>8</sup> Por. Radio Watykańskie, [w] <http://biblia.wiara.pl> Synod: 11. kongregacja generalna (14.10.2008).

<sup>9</sup> Por. Kamiński, *Działalność zbawcza...*, dz. cyt., s. 245.

<sup>10</sup> Por. tamże, s. 235.

naznaczone rytualizmem, zgodność życia z zasadami wiary – mizerna. Mając to na względzie, proponuje się, by w formacji homiletycznej, poczynawszy od seminarium duchownego, więcej miejsca poświęcić zagadnieniu ewangelizacji<sup>11</sup>.

Potrzebę ewangelizacji wzmacnia nasilająca się ideologia sekularyzacyjna ze związaną z nią tzw. „poprawnością polityczną”, która sprawia, że w niektórych środowiskach przyznanie się do praktyk religijnych, a przede wszystkim do akceptowania w całości nauczania Kościoła, jest uznane za dziwactwo albo towarzyskie *faux pas*<sup>12</sup>

Dowodzi to małej skuteczności ewangelizacyjnej przepowiadania. Jedną z istotnych wewnątrzkościelnych przyczyn tego zjawiska, obok czynników zewnętrznych, zdaje się być rozmijanie się istotą ewangelizacji. Głosi się bowiem chrześcijaństwo zideologizowane. Mówi się o chrześcijańskich korzeniach, chrześcijańskiej kulturze, chrześcijańskich wartościach, chrześcijańskiej moralności, chrześcijańskim modelu polityki, małżeństwa, rodziny, szkoły; zachęca się do spełniania chrześcijańskich praktyk i wypełniania obowiązków religijnych.

Doktryny wynieśliśmy tak wysoko, że zatracą się coś o wiele bardziej ważnego. Zatraca się nowe przykazanie. Zatraca *novum* i radykalizm nauczania Jezusa. Zatraca się ta wspaniała nadzieja, którą można wyczytać z przesłania Biblii. I chrześcijaństwo samo siebie zuboża<sup>13</sup>

Nie bez powodu zatem Benedykt XVI już w pierwszej swojej encyklice uznał za stosowne przypomnieć, że u początku bycia chrześcijaninem leży nie decyzja etyczna czy jakaś wielka idea, ale „spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” (*Deus Caritas est*, 1). W jednym zaś z przemówień nawiązując do słów św. Pawła: „Jakże więc mieli wzywać Tego, w którego nie uwierzyli? Jakże mieli uwierzyć w Tego, którego nie słyszeli? Jakże mieli usłyszeć, gdy im nikt nie głosił?” (Rz 10, 14–15), oraz: „Wiara rodzi się z tego, co się słyszy” (Rz 10, 17), mówił, że wiara nie jest wytworem naszej

---

<sup>11</sup> Por. W. Broński, *Formacja homiletyczna alumnów w Wyższych Seminarium Duchownych w Polsce. Studium homiletyczne*, Lublin 2007, s. 290 n.

<sup>12</sup> Por. E. K. Czackowska, *Sumienie czy poprawność polityczna*, [w:] <http://www.odeon.pl/Duchowosc> (06.11.2009).

<sup>13</sup> W. Hryniewicz, *Nad przepaściami wiary*. Rozmawiają E. Adamiak i J. Majewski, Kraków 2008, s. 346.

myśli, owocem naszej refleksji; jest czymś nowym, czego nie możemy wy-  
myślić, a jedynie możemy przyjąć jako dar, jako nowość, której twórcą jest  
Pan. Wiara nie pochodzi z czytania, lecz ze słuchania. Nie jest ona tylko  
czymś wewnętrznym, ale relacją z Kimś<sup>14</sup>.

Należy zatem powracać do przestrogi Pawła VI, że „nie ma prawdziwej  
ewangelizacji bez obwieszczania imienia i nauki, życia i obietnic, Królestwa  
i tajemnicy Jezusa Nazareńskiego, Syna Bożego” (*Evangeliis nuntiandi*, 22).

Centrum, sednem, istotą przekazu ewangelizacyjnego musi być Jezus  
Chrystus<sup>15</sup>. Nie jedynie historyczny, ale Zmartwychwstały i obecny w lita-  
rgii. Dlatego Benedykt XVI przypomina, że

najstarszym świętem chrześcijaństwa jest nie Boże Narodzenie, ale Wielkanoc;  
zmartwychwstanie Chrystusa stanowi bowiem fundament wiary chrześcijańskiej,  
jest podstawą głoszenia Ewangelii i sprawia, że narodził się Kościół<sup>16</sup>.

Odpowiadając zatem pozytywnie na pytanie, czy święty Paweł Apostoł  
posłużyłby się dziś blogiem i forum internetowym, należałoby dodać, że  
uczyniłby to po to, by głosić Chrystusa zmartwychwstałego, ryzykując nie-  
kiedy nawet ateńską porażkę.

Tylko głoszenie Jego, a nie jakiejś rozmytej religijności, może stanowić  
także skuteczną zaporę dla żywiołowego odradzania się kultów religii pier-  
wotnych, greckich, rzymskich, słowiańskich. Mają one swoje strony inter-  
netowe. Wyznawcy bóstw nordyckich będą mieli w Oslo własny cmentarz,  
gdzie będą odprawiać pogańskie ceremonie pogrzebowe, wedle wypracowa-  
wanego ceremoniału. Są na nim już kwatery „przeznaczone dla muzułma-  
nów, wyznawców religii bahai, członków Armii Zbawienia, humanistów  
i Romów”<sup>17</sup>. Wystarczy zresztą zajrzeć do przygodnej księgarni, by obok  
książek o religii, dojrzeć książki o psychologii, parapsychologii, astrolo-  
gii, wróżbach, magii itp. W coraz liczniejszych zaś sklepach ezoterycznych  
można nabywać karty tarota, talizmany, amulety mające strzec od złego  
i zapewniać powodzenie.

---

<sup>14</sup> Por. Benedykt XVI, *Kościół jest organizmem a nie organizacją*. Św. Paweł  
a sakramenty, Audjencia generalna 10 grudnia 2008, [w:] <http://www.opoka.org.pl> *Kościół jest organi-  
zmem a nie organizacją* (18.10.2009).

<sup>15</sup> Por. J. Halbersztat, *Język ewangelizacji*, [w:] <http://prasa.wiara.pl>.-Wieczernik (02.10.2009).

<sup>16</sup> Benedykt XVI, *Boże Narodzenie decydującym elementem życia chrześcijańskiego*, [w:] <http://info.wiara.pl> - Papieska katecheza u progu świąt (24.12.2009).

<sup>17</sup> Cytowane za <http://info.wiara.pl>. *Norwegia: Cmentarz dla wyznawców bóstw nordyckich*  
(15.05.2009).



Nieodparcie rodzi się pytanie: dlaczego rośnie na nie popyt kosztem chrześcijaństwa? Dlaczego wielu ludziom słowo „duchowość” przestaje kojarzyć się z chrześcijaństwem? Czy nie jest to, przynajmniej w pewnym stopniu, spowodowane tym, że w głoszeniu Ewangelii gubi się to, co istotne, co ją wyróżnia, co sprawiało, że niegdyś ludzie porzucali kulty pogańskie, zabobony, magie i przyjmowali chrzest?

Na te pytania odpowiedź daje Sobór Watykański II, stwierdzając, że do ateizmu w niemalym stopniu mogą przyczynić się wierzący, o ile, co należy stwierdzić,

na skutek zaniedbania wychowania w wierze albo fałszywego wykładu doktryny lub też braków w ich własnym życiu religijnym, moralnym i społecznym raczej zasłaniają oni niż ukazują prawdziwe oblicze Boga i religii (*Gaudium et spes*, 19).

Gdy centrum chrześcijaństwa staje się Osoba, jego głoszenie spontanicznie staje się świadectwem. Dzieleniem się doświadczeniem spotkania ze Zmartwychwstałym, opowiadaniem o owocach, jakie zrodziła wiara w Niego. Tak rodził się Kościół. Tak się rozszerzał i umacniał. I po dziś dzień nic się w tym względzie nie zmieniło. A charakteru świadectwa przepowiadanie nie zyskuje przez zastosowanie wyszukanych chwytów retorycznych. Ono musi być szczere. Jeśli bowiem głosiciel nie wierzy w to, co mówi, to nikt inny też nie uwierzy w jego słowa<sup>18</sup>.

W czasach medialnej euforii przypomnieć jeszcze wypadnie, że najodpowiedniejszym miejscem świadectwa pozostaje przepowiadanie bezpośrednio. Trzeba się więc o nie dziś wręcz upominać, gdyż w coraz powszechniejszym mniemaniu schodzi ono do rangi przepowiadania drugiej kategorii. Koncentracja opinii publicznej na ewangelizacji medialnej nie tylko odwraca od niego uwagę, ale podważa sens inwestowania w nie czasu i sił, gdyż okazuje się, że „poza Internetem nie ma zbawienia”. Homilista, stający na ambonie jedynie z Biblią w rękę, może zatem czuć się trochę nieswojo.

Pomimo teoretycznej możliwości zaistnienia podobnej sytuacji funkcjonuje nadal przekonanie, że ewangelizacja „zasadza się na spotkaniu, bo tylko ono jest miejscem złożenia pełnego świadectwa o Bogu żywym”<sup>19</sup>. Dlatego też na Synodzie Biskupów podkreślano znaczenie mediów elektro-

---

<sup>18</sup> Por. J. Halbersztat, *Język ewangelizacji*, [w:] <http://prasa.wiara.pl>. – *Wieczernik* (02.10.2009).

<sup>19</sup> A. Draguła, *Na portalu czy od ambony?*, „*Pastores*”, 2009, nr 42, s. 48.

nicznych w dziele ewangelizacji, dodawano wszakże, że kiedy przez ewangelizację pragniemy doprowadzić do osobistego spotkania z Chrystusem, to o wiele większe znaczenie od kontaktu medialnego ma kontakt osobowy<sup>20</sup>. Podobnie Benedykt XVI w orędziu 44 Światowy Dzień Środków Społecznego przekazu, podkreślając znaczenie dla głoszenia Ewangelii „nowej generacji środków audiowizualnych”, zwraca uwagę, by nie zapominać,

że owocność posługi kapłańskiej pochodzi przede wszystkim od Chrystusa, spotykanego i słuchanego w modlitwie, głoszonego przepowiadaniem i świadectwem życia, poznawanego, miłowanego i celebrowanego w Sakramentach, przede wszystkim Najświętszej Eucharystii i pojednania<sup>21</sup>.

W kontekście dowartościowywania przepowiadania bezpośredniego należałoby również zauważyć, uważane nieraz za archaiczne, głoszenie misji i rekolekcji ludowych. Na tle dość powszechnej jego krytyki, pojawiają się także słowa uznania dla misjonarzy i rekolekcjonistów ludowych za to, że „rzeczywiście podtrzymują kulturę żywego słowa”<sup>22</sup>. Ich działalność spotyka się z uznaniem adresatów, duszpasterzy i oficjalnych przedstawicieli Kościoła. Słowo ma też nadal szansę stać się najbardziej uniwersalną formą ewangelizacji wędrowniej, opartej na kontakcie realnym, cenionym przez tych, dla których kontakt wirtualny jest niedostępny lub niewystarczający. Być może zatem życzliwiej należałoby oceniać ową działalność a jedynie intensywniej zastanawiać się nad tym:

w jaki sposób możliwe byłoby odnalezienie nowych form, takich jak niegdyś zwyczajne i udane misje ludowe. Na przykład w rodzaju nowych misji miejskich, jakich widownią był niedawno Wiedeń, Paryż, Lizbona i inne europejskie metropolie. Obszaru tego nie powinniśmy pozostawiać rozkwitającym nie tylko na południowej półkuli wspólnotom zielonoświątkowców<sup>23</sup>

## Duchowość

Oceny głoszenia słowa Bożego koncentrują się najczęściej na jego jednostkach, czyli na homiliach, kazaniach czy konferencjach, rzadziej do-

---

<sup>20</sup> Por. <http://www.archpozn.pl> – Blog Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego. Microsoft I. Czwarty dzień obrad (18.10.2008).

<sup>21</sup> Benedykt XVI, *Kapłan i duszpasterstwo w świecie cyfrowym; nowe media w służbie Słowa*, [w:] [http://www.duchowny.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=148:ordzi](http://www.duchowny.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=148:ordzi) (24.01.2010).

<sup>22</sup> D. Stankiewicz, *To mówi Bóg, który uczy, zbawia i uświęca*, „Biblioteka Kaznodziejska”, 2009, t. 153, nr 1, s. 24.

<sup>23</sup> W. Kasper, *Kapłan jako świadek Ewangelii*, „Współczesna Ambona”, 2009, nr 3, s. 189 n.

tykając wprost ich autorów. Ale nawet wówczas, kiedy to czynią, dotyczą raczej retorycznej sprawności niż duchowości. Także w licznych wypowiedziach dotyczących duchowości głosiciele nieczęsto zwraca się uwagę na jej związek z posługą słowa, jakby należała ona do sprawności czysto technicznych. A przecież, wedle nieodwołanego dotąd łacińskiego adagium: „działanie jest konsekwencją bycia” (*agere sequitur esse*) jakość przepowiadania jest konsekwencją jakości przepowiadającego. A skoro tak, to do owego *esse* głosiciela należy również jego posługa. Jeśli starożytna retoryka uchodziła nie tylko za sztukę wygłaszania mów, ale i za sztukę życia, tym bardziej homiletyka nie sprowadza się do umiejętności wygłaszania kazań, ale dotyczy również życia kaznodziejów.

Kto wie, czy duchowość, w szerokim, ale chrześcijańskim tego słowa znaczeniu, nie jest najpoważniejszym wyzwaniem, przed jakim stoi dziś głoszenie słowa Bożego. Wyzwaniem większym niż sprawność w udzielaniu wywiadów, obycie w mediach, biegłość w posługiwaniu się Internetem. Wszak dopiero na bazie duchowości owe niezwykle cenne sprawności mogą posłużyć sprawie ewangelizacji, nie zamieniając głosicieli słowa w showmanów, gwiazdorów, blogerów czy webmasterów w koloratce<sup>24</sup>. Także tzw. „nowe cnoty” głosiciele, takie jak: asertywność, przedsiębiorczość, przebojowość, medialność, skuteczność, niekoniecznie musiałyby unieważniać cnoty opierające się wprost na chrześcijańskiej duchowości.

Postulowany rozwój duchowości utrudnia jednakże pośpiech napędzany pragnieniem bycia dobrze poinformowanym, zorientowanym w sposobach sprawnego zarządzania parafią, w zdobywaniu funduszy na budowę czy remonty obiektów kościelnych, zaznajomionym z nową problematyką pedagogiczno-katechetyczną. Do tego dochodzi potrzeba realizacji coraz to liczniejszych programów duszpasterskich. Obiektywne trudności nie podważają jednak faktu, że jedynie z duchowości głosiciele mogą wypłynąć pożądane przymioty kazań i homilii.

Należy do nich postulowana często ich wrażliwość intelektualna. Nie sprowadza się ona do wykształcenia czy wiedzy. Wyraża się bardziej w jakiejś ciekawości świata, zdolności dostrzegania zachodzących przemian, umiejętności określenia własnego wobec nich stanowiska, głębszej refleksji

---

<sup>24</sup> Por. T. Bieliński, *Pokusy „medialnych ewangelizatorów”*, 2009, nr 42, s. 23–30; A. Pawlaszczyk, *Duszpasterz w sieci*, tamże, s. 31–38.

na ludzkim życiem, które głosiciel słowa Bożego ma przecież interpretować w świetle tekstów świętych<sup>25</sup>. Byłaby to zatem raczej mądrość wypływająca z kontemplacyjnego oglądu rzeczywistości. Umożliwiłaby ona spełnienie wypowiedzianych często życzeń słuchaczy, by homilie były treściwe, osobiste, przeżyte i żywe. Nie każdy homilista musi być utalentowanym retorem, ale każdy powinien być zdolny do podzielenia się ze słuchaczami myślami, jakie mu towarzyszą przy przeżywaniu misterium Eucharystii z oczyma skierowanymi na słuchaczy, a nie z utkwionymi w odczytywany tekst.

Z wrażliwością intelektualną wiąże się wrażliwość ludzka. Chodziłoby w niej znowu po prostu o jakieś wyczulenie na ludzkie sprawy, co najlepiej chyba wyraża słowo „empatia”, oznaczające zdolność wczucia się w sytuację drugiego człowieka. Podobno są ludzie pozbawieni zdolności *empatii*. Gdyby tak rzeczywiście było, nie powinni oni podejmować się pełnienia kościelnej posługi słowa. Kazania (homilie) pozbawione ludzkiej wrażliwości bołą słuchaczy, ranią ich, rodzą podziały, odbierają nadzieję, zniechęcają do życia, odciągają od Kościoła, dlatego nazywa się je niekiedy „toksycznymi”<sup>26</sup>.

Podczas przywoływanego tutaj często Synodu Biskupów pojawiała się charakterystyczna uwaga, że jeśli chcemy, aby wierni słuchali słowa Bożego, powinniśmy zadbać o to, aby postawę słuchania Boga i drugiego człowieka przyjęli najpierw ci, którzy je głoszą. Oznacza to, że pomiędzy zdolnościami komunikacyjnymi należałoby umieścić również umiejętność słuchania<sup>27</sup>

Uwaga ta stoi w sprzeczności z zauważalnym powrotem „ambony” do autorytarnej retoryki jednoliniowej, ograniczającej się do informowania, komunikowania, obligowania, przestrzegania, grożenia – bez próby wczuwania się w sytuację słuchaczy, dowartościowania ich, wciągania ich w proces komunikacji, chociażby przez wirtualny dialog. Z czego to wypływa? Czy przypadkiem nie z bardziej czy mniej ujawnionego przekonania o społeczno-politycznej sile Kościoła w Polsce, którą się reprezentuje?

---

<sup>25</sup> Por. H. Sławiński, *Między ciągłością a zmianą. Teoria homilii w Stanach Zjednoczonych po II Soborze Watykańskim*, Kraków 2008, s. 250.

<sup>26</sup> Por. W. Chaim, *Kazania, które bołą słuchaczy*, „Łódzkie Studia Teologiczne”, R. XVII, 2008, s. 137 n.

<sup>27</sup> Uczyniła to Ewa Kusz przemawiając podczas 13 Kongregacji Generalnej Synodu, [w:] <http://info.wiara.pl>. *Polska audytorka przemawia na Synodzie biskupów* (14.10.2008).

## Sługa Boży Jan Paweł II nauczał, że

cnotą ożywiającą i kierującą życiem duchowym kapłana, który wzoruje się na Chrystusie Głowie i Pasterzu, jest *miłość pasterska*, uczestnictwo w miłości pasterskiej samego Jezusa Chrystusa (*Pastores dabo vobis*, 23).

Z niej zatem, a nie z zasad jakiegoś duchownego *savoir-vivre'u* powinna wypływać postulowana wrażliwość ludzka głosiciela słowa. Ona ma być pobudką do wychodzenia z własnego „duchownego” świata i wchodzenia w świat słuchaczy, przystosowywania głoszonego słowa do problemów, jakimi żyją. „Inaczej nasze chrześcijaństwo w fotelu i bamboszach umrze razem z nami”<sup>28</sup>.

Wreszcie, co nie znaczy, że na końcu, wrażliwość religijna. Na jej potrzebę bardzo często zwracają uwagę słuchacze. Chcieliby oni, by słyszane słowo nie brzmiało jak mechaniczne wypełnianie obowiązku, lecz by wypływało z osobistego przeżycia mówcy, by świadczyło o jego wierze, przejęciu się sprawowanym misterium. Może to być owocem jedynie autentycznej duchowości, a więc opartej na żywej, osobistej relacji z Bogiem, będącej przeciwieństwem „duchowości zawodowej”, sprowadzającej się do wypracowanych form „duchowych” zachowań.

Co sprawia, że w czasach postępującej laicyzacji obserwujemy z jednej strony „powszechną potrzebę duchowości” (*Novo millenio ineunte*, 33), z drugiej natomiast dostrzegamy, że u duchownych wzrasta skłonność do koncentrowania się na zewnętrznosci, sprowadzania (ku radości mediów) przepowiadania do stosowania środków retorycznych, oraz chętnego podejmowania się pełnienia publicznych funkcji, które nie wymagają święceń i które z powodzeniem mogliby pełnić świeccy.

Rzecz chyba w tym, że rozwijanie autentycznej duchowości wymaga trudu, wysiłku, refleksji, lektury duchowej, modlitwy, czyli czegoś, co niegdyś określano prowadzeniem życia duchowego, względnie ascezą. A więc tego, co dokonuje się w ciszy, jest niezauważalne, nieefektywne, nie nadaje się pod kamerę, nie wróży szybkiego czy spektakularnego sukcesu.

Wrażliwość religijna owocowałaby konsekwentnie: wyczuleniem na świętość, której nie pozwoliłaby „szargać”, poczuciem godności posługi głoszenia słowa, nie pozwalając sprowadzić jej do funkcji religijnego menadżera czy showmana, zdolnością do podjęcia trudu związanego z pieczo-

---

<sup>28</sup> P. Curtaz, *Chrześcijanin zmęczony*, Poznań 2005, s. 18.

łowitym przygotowaniem się do głoszenia słowa. Podczas wspomnianego tutaj Synodu Biskupów zwrócono również uwagę na tak drobną i zdawałoby się oczywistą sprawę, jak troska o należyte przygotowywanie do wygłoszenia homilii, zaznaczając, że jego warunkiem będzie zawsze najpierw modlitwa, następnie dobra egzegeza oraz życie oparte na Ewangelii. Powołano się nawet na przekonanie klasyków homiletyki, iż jedna minuta dobrej homilii domaga się jednej godziny przygotowania<sup>29</sup>.

W sposób właściwszy przebiegałaby również „inkulturacja” przepowiadania, czyli przystosowania do mentalności współczesnych adresatów, bez uciekania się do stosowania niegodnych „ambony” środków wyrazu. Sposób przemawiania byłby naturalny, nie robiąc wrażenia wciśnięcia w sztuczny „gorset” językowy, uznany przez mówcę za rzekomo jedyny sposób porozumienia się ze współczesnymi słuchaczami. Rodzi się tutaj pytanie, czy nie mamy aby do czynienia z jakimś mitologizowaniem owego języka? Pojawiają się bowiem „współcześni mówcy”, którzy arbitralnie niejako ustalają, jakim językiem powinno się przepowiadać i jakiego języka przepowiadania powinno się słuchać. Dokonują przy tym, najczęściej na własny użytek, jedynie zamiany żargonu kościelnego na popkulturowy, z wątpliwym skutkiem ewangelizacyjnym. Przy niewątpliwiej potrzebie uwspółcześnienia języka przekazu trudno wszakże zaakceptować przekonanie, jakoby głoszenie słowa Bożego domagało się języka całkowicie odmiennego o tego, jakim aktualnie porozumiewają się ludzie, mimo znacznej różnicy wieku, w rodzinie, w szkole, w młodzieżowych programach radiowo-telewizyjnych. Przy tym okazuje się, że ewentualne trudności w porozumieniu mają zazwyczaj pozajęzykowy charakter. Dlatego też nawet w cyberświecie prawdziwie zakochani (nie partnerzy seksualni) nadal porozumiewają się przez spojrzenie, szept, słowo, dotyk. Miłość bowiem najłatwiej znajduje odpowiednią formę wyrazu. Jeżeli zatem głosiciel słowa będzie przejęty miłością Boga i ludzi, będzie miał coś ważnego do zakomunikowania, będzie słuchany, bez uciekania się do szokujących środków wyrazu.

Z wrażliwości religijnej będzie się rodzić wreszcie pozytywny sposób przepowiadania. Będzie on wypływać z radości osobistego obcowania z Bogiem, z własnego doświadczenia nowości i dobroci głoszonej Ewan-

---

<sup>29</sup> Por. <http://www.archpozn.pl> – blog Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego. Microsoft I Dziesiąty dzień obrad (14.10.2008).

geli. Nie zachwyci się nią przecież przez narzekanie na współczesny upadek moralności, wytykanie grzechów, krytykowanie stosunków społeczno-politycznych. Język ewangelizacji musi być językiem pozytywnego przesłania<sup>30</sup>.

Nic więc dziwnego, że Jan Paweł II nauczał, iż sługa słowa powinien „rozwijać wielką osobistą zażyłość ze słowem Bożym” (*Pastores dabo vobis*, 26). W wypowiedziach ojców synodalnych pojawiały się uwagi o potrzebie formacji głosicieli słowa Bożego. Powtarzało się też wezwanie, aby żyli oni słowem i kontemplowali je, przed jego głoszeniem<sup>31</sup>.

Benedykt XVI przypomina również, że bycie dziś „głosem Słowa”, na wzór św. Jana Chrzciciela (por. Mk 1, 3), nie może być pojmowane jako zwykły aspekt funkcji, gdyż obejmuje całe życie. Zakłada ono zasadnicze „zatrącenie się” w Chrystusie, przez udział w Jego tajemnicy śmierci i zmartwychwstania z całym swoim jestestwem: rozumem, wolnością, wolą i ofiarą z własnego ciała jako ofiarą żywą (por. Rz 12, 1 n.). Tylko uczestnictwo w ofierze Chrystusa, w Jego *kenozie*, czyni przepowiadanie autentycznym! I to jest droga, którą głosiciel słowa musi przebyć z Chrystusem, aby móc wraz z Nim powiedzieć Ojcu: niech się stanie „nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty” (Mk 14, 36). A zatem przepowiadanie pociąga za sobą zawsze również ofiarę z siebie, która jest warunkiem jego prawdziwości i skuteczności<sup>32</sup>.

Wiele z poruszonych wyżej zagadnień zostało jedynie przypomnianych. Wiele jednak jest nowych, domagających się pogłębionej refleksji teologicznej. Chodzi głównie o zagadnienia dotyczące sposobów głoszenia Dobrej Nowiny w cyberswiecie. Najwyraźniej bowiem praktyka wyprzedza tutaj teologię. Stanowi to wyzwanie dla współczesnej homiletyki, by poszerzyła o nie zakres swoich refleksji.

## **The preaching of the word of God in the light of modern challenges**

### **Summary**

The article deals with the subject of challenges which the preaching of the word of God takes up today. Omitting challenges concerning its content, language, variety and different mentality of the listeners, it focuses on the challenges of the general nature. The first of them

---

<sup>30</sup> Por. J. Halbersztat, *Język ewangelizacji*, [w:] <http://prasa.wiara.pl>. – *Wieczernik* (02.10.2009).

<sup>31</sup> Por. E. Kusz, [w:] <http://www.laboratorium.wiecz.pl>-Laboratorium Więzi. Blog (10.10.2008).

<sup>32</sup> Por. Benedykt XVI, *Kapłani, dążcie do duchowej doskonałości. Katecheza przed audiencją ogólną 24 czerwca 2009 roku*, [w:] <http://www.ekai.pl> – Audiencja (24.06.2009).

is the return to the theology of preaching and, on its basis, the renewal of the faith in the power of the preached word, making it a real pastoral priority. The second one is evangelisation, penetrating the whole preaching, concentrated on bearing witness to Risen Christ, with special attention to the role which direct preaching plays in it. The third challenge is the spirituality of the preacher requiring intellectual, human and religious sensitivity, which is the ultimate reason to deal seriously with all the challenges which preaching the word of God faces today.